Bardzo kosztowne perfumy

WYRAZ WIELKIEJ MIŁOŚCI CZY ROZRZUTNOŚĆ?

Ewangelia św. Jana 12:1-11

Złoty tekst: *„Ona, co mogła, to uczyniła”* – Mar. 14:8.

Działo się to w sobotni wieczór, czyli według obecnego sposobu liczenia dni w wieczór następujący po żydowskim szabacie – po godzinie szóstej wieczorem: Jezus, Jego uczniowie i Łazarz, którego Jezus wcześniej wzbudził od umarłych, oraz kilku przyjaciół jego rodziny zasiedli do uczty, urządzonej na cześć Jezusa w domu Jego przyjaciół, gdzie był On zawsze mile widziany i gdzie, według zapisków, gościł podczas swojej misji częściej aniżeli w jakimkolwiek innym domu. Było to w Betanii, w domu Łazarza, Marty i Marii. Dom ten nazwany jest także domem Szymona Trędowatego, co do którego jedni przypuszczają, że był ojcem tej rodziny, inni zaś, że był to mąż Marty, w tym czasie już owdowiałej.

Nasz Pan i Jego uczniowie zmierzali do Jerozolimy, a Betania była po drodze, poza obrębem miasta. Prawdopodobnie przyszli do Betanii w dzień odpowiadający naszemu piątkowi, czyli w szóstym dniu tygodnia żydowskiego. Marta i Maria, spodziewając się ich, poczyniły przygotowania do obfitej uczty, a zgodnie z żydowską regułą obowiązującą przy podobnych okazjach potrawy były z pewnością przygotowane wcześniej, ponieważ w szabat praca była zabroniona. Nie mamy żadnych informacji o owym szabacie w Betanii, lecz możemy sobie wyobrazić, że dzień ten był spędzony na miłej społeczności i rozmowie pomiędzy członkami tej rodziny a naszym Panem i Jego wybranymi apostołami.

Jezus w życiu społecznym

Słowa Mistrza o mądrości i miłości nie zostały zapisane, ale wiemy z najlepszych źródeł, że dobry człowiek z dobrego skarbu swego serca wydobywa dobre rzeczy, a usta mówią z obfitości serca. Dlatego możemy sądzić, że ten dzień nie został poświęcony na lekkomyślne słowa czy uczynki, ale na odpoczynek, duchową przyjemność, która służy orzeźwieniu wszystkich, którzy wykazują właściwą postawę serca. Ta sama zasada odnosi się do wszystkich naśladowców Pana, gdziekolwiek się znajdują, bez względu na ich zajęcie lub otoczenie. Z dobrego skarbca swoich serc nie mogą czerpać nic poza dobrymi rzeczami, a jeśli ktokolwiek ma inne usposobienie, niech się wystrzega i koryguje ten problem w sercu, a nie tylko w głowie.

Łatwiej nam sobie wyobrazić, niż opisać pełne miłości uczucia Łazarza i jego sióstr w stosunku do Jezusa, którego tak wysoko cenili, i który, wzywając Łazarza z grobu, pokazał, że to On jest Mesjaszem i że w Nim było zmartwychwstanie i moc żywota. To była prawdopodobnie pierwsza wizyta, jaką Pan złożył w domu w Betanii od czasu tego wielkiego wydarzenia.

Nasz Pan najwyraźniej miał przyjaciół różnego stanu; niektórzy byli bogaci, inni biedni, inni należeli do klasy średniej. Wygląda na to, że rodzina w Betanii należała do dość zasobnych, o czym świadczyło to, że posiadała swój własny dom i własny grobowiec, oraz fakt, że przy tej okazji Maria miała środki oraz chęć, by wydać znaczną sumę pieniędzy na uczczenie Pana poprzez namaszczenie Go bardzo cennym szpikanardem. Przypomina nam to pewną dawną modlitwę: „Ubóstwa i bogactwa nie dawaj mi”. Bogactwo jest dla niejednego wielką pułapką, a Słowo Boże zapewnia nas, że niewielu bogatych wejdzie do Królestwa. Atrakcje obecnego życia okażą się w ich przypadku zbyt potężne i przeszkodzą w wypełnianiu ich ślubów poświęcenia – aby ofiarować wszystko, co mają, aby leżeć u stóp Jezusa, aby stać się jedynie Jego szafarzami w korzystaniu z ich doczesnych możliwości i błogosławieństw i używać ich w Jego służbie mądrze oraz w taki sposób, aby okazać miłość i lojalność, jaką wyznają.

Pod wieloma względami posiadanie pewnych środków w życiu jest bardzo pożądane; pozwala bowiem na bardziej szczodrobliwe traktowanie innych, większą gościnność itp.; jednak nawet umiarkowany dobrobyt wydaje się przerastać to, co większość jest w stanie znieść, nie tracąc wiary. W rezultacie widzimy to, co powiedział nasz Pan, a mianowicie, że spadkobiercy Królestwa pochodzą głównie spośród ubogich tego świata – głównie tych, którzy mają niewiele i którzy mają mało nadziei na uzyskanie więcej, a których umysły dzięki temu chętniej zwracają się ku niebiańskim rzeczom, obiecanym przez Pana tym, którzy kochają Go w najwyższym stopniu.

W jakim więc stopniu mamy komfortowe warunki, takie, jakie posiadał dom w Betanii, i w jakim stopniu cieszymy się dobrymi rzeczami, jakie niesie nam doczesne życie – w takim też będziemy szczególnie mieć się na baczności przed troskami tego żywota i podstępnością światowych bogactw, ambicji, nadziei i celów, aby nie oddaliły one naszych serc od lojalności i oddania wobec Pana i Jego sprawy, jakie powinny być wzbudzane i podtrzymywane przez pełną wiarę i zaufanie. Z całą pewnością możliwe jest bycie ubogim w duchu, nie żyjąc w rzeczywistej biedzie, ale im więcej

jest ziemskiego dobrobytu, najwyraźniej tym więcej potrzeba łaski, aby utrzymać nas na wąskiej drodze.

„Maść szpikanardowa bardzo droga” – Jan 12:3

Siostry najwyraźniej zaplanowały, co która będzie robiła: Marta podawała do stołu, a Maria w szczególny sposób usłużyła maścią. Orientalne stoły były połączeniem kanapy i stołu, a goście podczas uczty zajmowali właściwie w pozycję leżącą. Zazwyczaj wspierano przednią część ciała na jednym łokciu, podczas gdy drugą ręką przenoszono pokarm do ust itp. Podczas gdy nasz Pan spoczywał w takiej właśnie pozycji, Maria miała łatwy dostęp zarówno do Jego głowy, jak i stóp, więc przystąpiła do namaszczenia najpierw głowy, a potem stóp.

Słowo „maść” nasuwa raczej błędne wyobrażenie; użyty płyn lepiej określałby wyraz „perfumy”. Jego wartość jest oceniona na ponad trzysta groszy (w. 5). Te srebrne grosze warte są około szesnaście centów za sztukę, a zatem można oszacować, że alabastrowy słoik z perfumami kosztował około czterdziestu ośmiu dolarów; ale licząc każdy grosz lub denar jako dzienne wynagrodzenie w tamtych czasach (Mat. 20:2), trzysta pensów byłoby równoznaczne z rocznym wynagrodzeniem pracującego mężczyzny lub stanowiło równowartość około trzystu do sześciuset dolarów. *

Niezależnie od sposobu obliczania była to bardzo kosztowna maść; stwierdzenie to nie jest przesadne, co potwierdza starożytna literatura. Czytamy na przykład, że Horacy zaoferował beczkę wina za maleńki słoiczek szpikanardu (Ody, Owidiusz, IV, XII, XVII). Nawet w naszych czasach wartość perfum – olejku różanego – oszacowana została na kwotę aż stu dolarów za uncję. Przy tej cenie „funt” Marii byłby wart 1200 dolarów.

„Uczyniła, co mogła” – Mar. 14:8

Tak kosztowne perfumy używane były rzadko: w rzeczywistości nawet cesarze używali ich oszczędnie, ale kiedy to czyniono, zwykle wylewano je na głowę. Maria postąpiła według tego obyczaju, wylewając je na głowę Pana, tak jak to opisują Mateusz i Marek; ale wykonawszy to, przystąpiła do Jego nóg i namaściła je perfumami, a potem wytarła stopy długimi włosami. Jakże piękny jest ten obraz miłości i oddania! Nogi, zawsze uważane za najbardziej skromne i najniższe części ludzkiego ciała, włosy na głowie, zwłaszcza kobiety, postrzegane zwykle jako szczególny skarb i chwała – tutaj połączono w sposób, który oznaczał, że Maria uznawała nieskończoną wyższość Pana i Mistrza ponad i poza sobą. Najpierw rozpoznała Go jako najcudowniejszego z ludzi, który mówił tak, jak nigdy nie mówił człowiek; potem zrozumiała, że był wspaniałym nauczycielem, wysłanym w szczególnym czasie; wreszcie, poprzez przebudzenie Łazarza ze snu śmierci, miała dowody, że była w Nim moc Wszechmogącego, że nie był nikim innym jak Synem Bożym, i odpowiednio oddała Mu cześć ze względu na Jego wysoką pozycję .

Nie mogła Go umieścić na ziemskim tronie, ale pokazała, że była Jego oddaną służebnicą na zawsze; nie mogła Go wychwalać i czcić przed całym ludem Izraela, ale mogła to czynić we własnym domu; nie była w stanie wyrazić Jego zalet i wartości słowami ani śpiewem, ale potrafiła śpiewać i tworzyć melodię w swoim sercu i skropić Go perfumami, które nie tylko napełniły jej dom słodką wonnością, ale również wydały delikatny zapach na cześć wszystkich kobiet – od jej czasów aż do dzisiaj. „Uczyniła, co mogła” – powiedział Pan; okazała swoje oddanie najlepiej, jak potrafiła. Jakże prawdziwa jest pozostała część proroctwa naszego Pana na ten temat: *„Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek będzie kazana ta Ewangelia po wszystkim świecie, i to będzie powiadano, co ona uczyniła, na pamiątkę jej”.* Miła pamiątka miłej postaci i kochającego serca. W świetle wonności, błogosławieństwa i odświeżenia zlanego na cały lud Pański w Wieku Ewangelii alabastrowy słoik Marii z kosztownymi perfumami, choć bardzo drogi, okazał się nader tani.

„Przeczże nie dano ubogim” – Jan 12:5

Nasza lekcja mówi, że Judasz protestował przeciwko takiemu marnowaniu pieniędzy i wyjaśnia, że uczynił tak nie dlatego, iż tak bardzo troszczył się o biednych, lecz raczej z powodu tego, że był złodziejem i żałował, że kwota wydana na perfumy nie została przekazana jemu jako skarbnikowi grupy uczniów, aby mógł ją sobie przywłaszczyć. Ta myśl jest bardziej szczegółowo pokazana w przekładzie poprawionym, który mówi: „Był złodziejem, a mając sakiewkę, zabierał to, co do niej wkładano”. Mateusz mówi „uczniowie”; Marek – „niektórzy”, a Jan wymienia Judasza jako jedyną osobę, która szemrała przeciwko kosztom związanym z posługą Marii dla jej Pana. Prawdopodobnie wszystkie relacje są poprawne. Judasz niewątpliwie był inicjatorem szemrania, niektórzy szybciej i bardziej otwarcie dzielili się swoimi uczuciami, a pozostali apostołowie, prawdopodobnie pod wpływem większości, skłonni byli ustąpić i zgodzić się, że taka rozrzutność była błędem. Jezus w kilku słowach zakończył jednak całą sprawę, mówiąc: *„Zaniechaj jej; na dzień pogrzebu mego to chowała. Albowiem ubogie zawsze z sobą macie, ale mnie nie zawsze mieć będziecie”* (Jan 12:7-8).

Wielu dzisiejszych uczniów Pana potrzebuje uregulować swoje pojęcie na temat oszczędności. To prawda, że musimy działać roztropnie, a nie marnotrawnie, oszczędnie, nie rozrzutnie. Nasz Pan często wpajał tę lekcję, jak na przykład wtedy, kiedy polecił zebrać okruchy jedzenia po nakarmieniu tłumu. Istnieją jednak pewne granice oszczędności. Osoba, która jest oszczędna i skąpa w swoich kontaktach z Panem, z pewnością poniesie stratę, jak głosi Pismo Święte: *„Niejeden*

udziela szczodrze, a wżdy mu przybywa; a drugi skąpi więcej niż trzeba, a wżdy ubożeje. Człowiek szczodrobliwy bywa bogatszy; a kto nasyca, sam też będzie nasycony” (Przyp. 11:24-25).

Nauczenie się, jak być oszczędnym w odniesieniu do naszych własnych spraw, a hojnym aż do rozrzutności w kwestiach dotyczących Pana i jego służby to w naszym przypadku dwie różne rzeczy. Śpiewamy niekiedy: „Do wielkiego Króla śpiesz; wielkie prośby z sobą bierz”, ale ten, kto przynosi wielkie prośby do tronu łaski, powinien dobrze pamiętać o przyniesieniu również alabastrowego słoika perfum dla Pana – nie w nadziei, że w ten sposób zasłuży na łaskę Pana ani nie w celu uperfumowania swoich próśb, ale jako oznakę wdzięczności za już otrzymane błogosławieństwa. Ci, którzy przynoszą alabastrowe słoiki perfum pochwały i wdzięczności, bardzo często nie mają wielu próśb. Zdają sobie raczej sprawę, że są już dłużnikami w takim stopniu, że nigdy nie zdołają właściwie okazać swojej wdzięczności za Boską łaskę. Rozumieją oni dobrze, że dzień po dniu otrzymują z rąk Pana obfitość o wiele większą niż to, o co mogliby prosić albo czego sobie życzyć, i że w samych tylko duchowych błogosławieństwach mają to, co zaspokaja ich tęsknoty lepiej niż cokolwiek innego. Tacy bardziej gorliwie idą w ślady Marii i przynoszą do Pana alabastrowe słoiki z wonnościami – swoje modlitwy i dziękczynienie serca; nie prosząc o nic, ale dziękując za wszystkie rzeczy, otrzymują od Mistrza tyle błogosławieństw, że nie są w stanie ich ogarnąć.

Ci, którzy postrzegają tę sprawę we właściwy sposób, z pewnością czują, że nikt z nas nie ma niczego wartościowego, co mógłby oddać naszemu Panu – że nasze najlepsze, najcenniejsze dary lub ofiary nie są Go godne, lecz jedynie w znikomym stopniu wyrażają rzeczywiste uczucia naszych serc. Jakże się cieszymy, jeśli nasze pokorne wysiłki są przyjemne Panu i jakąż mamy nadzieję, że ostatecznie usłyszymy ten sam miły głos, mówiący o nas: „uczynił, co tylko mógł”; „uczyniła, co tylko mogła”.

Scenę, którą właśnie rozważamy, pięknie opisuje w swoim wierszu Tennyson:

> Jej oczy – domem modlitw cichych;
> W umyśle – jedna myśl wokoło,
> Że ten, kto umarł, siedzi obok;
> Ten, kto go wzbudził, też jest przy nich.
> Patrzy na brata, co był w grobie,
> W oczach ma miłość i zdumienie;
> I znów spoczywa jej spojrzenie
> Na tym, kto życie ma sam w sobie.
> Nie trapi się już obawami,
> Myśli uciszył spokój błogi.
> Schyla się, skrapia Zbawcy nogi
> Olejkiem drogim oraz łzami.

„Ubogie zawsze macie z sobą” – Mat. 26:11

Proroctwo naszego Pana o tym, że ubóstwo będzie trwało przez cały Wiek Ewangelii, dokładnie się wypełniło. Patrząc w przyszłość, radujemy się, wiedząc, że wtedy, pod władzą Królestwa, nie będzie już więcej biednych ani też smutku czy niedostatku. *„Ale każdy będzie siedział pod winną macicą swoją, i pod figowym drzewem swoim, a nie będzie nikt, co by ich przestraszył; bo to usta Pana zastępów mówiły”* (Mich. 4:4). Te zmienione warunki nie będą wynikiem ludzkiej ewolucji, ludzkich teorii, stowarzyszeń, związków zawodowych, trustów itd. Wszystkie te panacea mające na celu sprawienie, by każdy był bogaty, by żył wygodnie i szczęśliwie, zawiodły w przeszłości i w przyszłości również zakończą się niepowodzeniem. Z powodu grzechu wypaczającego i wykrzywiającego samą naturę człowieczeństwa, a także poprzez samolubstwo, ambicję i pożądliwości wywierające wpływ na te wypaczone i wykrzywione elementy ludzkości, ból, cierpienie i niedostatek z pewnością będą trwać tak długo, jak długo trwał będzie grzech. A grzech z pewnością będzie istniał, dopóki wielki Mesjasz nie obejmie swojej wielkiej mocy i panowania, podporządkowując sobie grzech i wszystko, co jest sprzeczne ze sprawiedliwością i prawdą, i ustanawiając te ostatnie na ziemi.

Dopóki nie nadejdzie ów chwalebny dzień, przez całą noc płaczu, jak dotąd ponad osiemnaście stuleci, ubodzy zawsze znajdowali się między nami, a wielu z nich było umiłowanych przez Pana. W obecnych warunkach ubóstwo okazało się błogosławieństwem pod wieloma względami i w wielu znaczeniach tego słowa. Fakt ubóstwa i strachu przed ubóstwem pomaga nie tylko utrzymać wielu w szeregu i nakłonić ich do działania w życiowej walce, a przez to rozwijać w nich zwycięskie cechy; ale z drugiej strony to, że istnieje ubóstwo, to, że mamy przyjaciół i sąsiadów, którzy potrzebują naszej opieki i pomocy, jest błogosławieństwem dla tych, którzy są lepiej sytuowani, ponieważ rozwija w nich współczucie, cierpliwość, miłość, pragnienie czynienia dobra i udzielania pomocy. Kto daje ubogiemu, pożycza Panu, a Pan mu odpłaci. Ta obietnica jest tak bogata i tak jasno określona, że dziwić się można, iż nie ma więcej ludzi skłonnych do inwestowania w harmonii z nią i uświadomienia sobie, że Pan nie tylko oddaje, ale i wypłaca spory procent.

„Mnie nie zawsze mieć będziecie” – Mat. 26:11

Okazja do uczczenia Pana była ograniczona – nie minęło wiele czasu, a Jego cierpienia miały się zakończyć, On sam zaś być uwielbiony, znaleźć się poza złem, ponad mocą ludzkiej uwagi. Patrząc z właściwego punktu widzenia, właściwe było zatem, aby Maria poświęciła bardzo cenną rzecz dla swego Pana – by głowa, na którą wkrótce spadły oszczerstwa i przekleństwa arcykapłanów i ówczesnych znawców boskości

i na której niedługo potem umieszczono cierniową koronę, została teraz uhonorowana przez jedną z nielicznych osób, które zdawały sobie sprawę z Jego prawdziwej wartości, Jego prawdziwej wielkości, Jego królewskości i tego, że rzeczywiście był Synem Bożym. Właściwe było również to, by stopy, które chodziły po dolinach i pagórkach Palestyny, które nieraz były bardzo zmęczone, które symbolizowały stopy poświęcenia kroczące wąską, wyboistą drogą i które wkrótce miały być przebite gwoździami na krzyżu, zostały teraz szczególnie uczczone przez osobę, która je doceniała i im ufała, która je kochała i starała się kroczyć śladami Mistrza.

Kiedy spojrzymy na tę sprawę we właściwy sposób, możemy lepiej zrozumieć słowa naszego Pana: „Zaniechajcie jej”, nie przeszkadzajcie jej, nie odbierajcie jej tego – jakby w chwili, kiedy został wykonany pierwszy ruch, by użyć szpikanardu, apostołowie zapragnęli zachować te perfumy w celu sprzedania ich i jakby nasz Pan przeszkodził im w przekonywaniu do tego Marii, mówiąc: zaniechajcie jej, nie przeszkadzajcie jej.

Maria ze szpikanardem reprezentuje jeden z najpiękniejszych elementów chrześcijańskiego charakteru wśród ludu Bożego od tamtego dnia aż do czasów obecnych. Należy bowiem pamiętać, że cały Kościół Chrystusowy w najszerszym sensie jest „Ciałem Chrystusa”, jak wyraził to Jezus, a także apostołowie. Klasa Marii, która wolałaby raczej nabywać za wysoką cenę perfumy, dzięki którym służyć może namaszczonemu Kościołowi, Ciału Chrystusa, niż wydawać na samą siebie, jest nadal z nami i była częścią Kościoła przez te minione osiemnaście stuleci. Głowa została namaszczona, była pachnąca, uhonorowana, pocieszona i uradowana, ale wszyscy członkowie również otrzymali błogosławieństwo od tej klasy, klasy Marii ze szpikanardem. Nie zawsze składa się ona z oratorów, z ludzi zamożnych czy mądrych – jej służba jest bezpretensjonalna i w oczach wielu, a szczególnie świata, wydaje się głupstwem i marnotrawstwem – ale Pan to ceni, podobnie jak cenią to członkowie Jego Ciała, którzy doznają przez to pocieszenia i odświeżenia. Niechaj ta klasa Marii będzie błogosławiona!

Uczczenie członków – uczczeniem Głowy

Jeśli jednak od samego początku istnieli członkowie, którzy zostali w ten sposób pocieszeni, czy nie powinniśmy spodziewać się jakiegoś szczególnego błogosławieństwa tego rodzaju na końcu obecnego wieku, wobec członków „stóp”? Na ile rozumiemy, zbliżamy się do końca tego wieku – Głowa została uwielbiona, wielu członków Ciała przekroczyło zasłonę, a tutaj pozostały jedynie stopy. Być może ten obraz Marii namaszczającej stopy naszego Pana i Jego głowę stanowi typ lub obraz tego, czego możemy się spodziewać w obecnym czasie. Tutaj właśnie widoczna staje się piękna cecha Boskiego zarządzenia – wszyscy możemy być częścią klasy Marii, a zarazem klasy stóp. Innymi słowy, każdy członek Ciała Chrystusowego może do pewnego stopnia służyć innym członkom Ciała, członkom stóp, tak jak Maria posługiwała stopom Jezusa.

Studiując tę sprawę, niechaj każdy spośród prawdziwego ludu Pana dojdzie do wniosku, że dzięki łasce Bożej przyłączy się do klasy Marii, kupi bardzo kosztowny szpikanard i obdaruje nim hojnie nogi Ciała Chrystusowego – Kościoła – prawdziwych jego członków. Będzie to oznaczało miłość, współczucie, uprzejmość, łagodność, cierpliwość, pomoc i pocieszanie, jak również znaczny i niesłabnący rozwój wszystkich owoców i łask Ducha Świętego, które łączą się w jedno: miłość.

Drodzy czytelnicy; pamiętajmy, że chociaż nie możemy uczynić tego, co Maria w naszej lekcji, to przywilejem każdego jest robienie jeszcze ważniejszych rzeczy dla siebie nawzajem, dla braci Chrystusa teraz na świecie, dla członków stóp Jego Ciała. Perfumy Marii były literalne i z upływem czasu straciły swoją wartość; ale małe uczynki życzliwości i uczynności, które możemy okazywać innym, nigdy nie stracą swej wartości w ocenie naszego Pana i nigdy, przez całą wieczność, nie zatracą wonności we wzajemnym docenianiu jedni drugich. Małe rzeczy w życiu, małe słowa, małe upominki, uprzejme spojrzenia, drobna pomoc przy okazji – właśnie to, a nie jakieś wielkie rzeczy to nasze sposobności, nasze perfumy, jakimi możemy darzyć bliźnich.

„Umywanie nóg jedni drugim” – Jan 13:14

Mycie stóp w dawnych czasach w krajach orientalnych było niezbędne dla wygody, a zatem obmywanie sobie nawzajem stóp oznaczałoby pocieszanie i odświeżanie siebie nawzajem, nawet w najbardziej przyziemnych posługach. To jest właśnie sedno lekcji naszego Pana dla nas: abyśmy cieszyli się z każdej sposobności służenia sobie nawzajem, pocieszania się i pomagania sobie, bez względu na to, jak niewielka byłaby ta posługa. Zastosujmy to teraz do naszej lekcji. Maria obmyła stopy naszego Pana perfumami, a klasa Marii, najbardziej kochająca i oddana klasa w Kościele, ma sobie nawzajem pomagać i obmywać nogi; jej członkowie mają to czynić nie w sposób niegrzeczny i nieudolny, lecz – zainspirowani miłością i oddaniem jedni drugim – mają obmywać sobie nawzajem nogi z życzliwością, współczuciem, miłością i starannością, jakie symbolizuje szpikanard Marii; a ich wzajemne pocieszanie się ma być czynione z tą miłością i starannością, jakie były reprezentowane przez Marię ocierającą stopy Mistrza puklami włosów z jej własnej głowy.

Widzimy pewne dowody, że ta miłość i współczucie okazane przez Marię ze szpikanardem, wzrastają wśród

członków Ciała Pańskiego; że kiedy dostrzegają wrogość świata, ciała i przeciwnika wobec Pańskich pomazańców, są tym bardziej oddani sobie nawzajem i tym bardziej gotowi do okazywania sobie nawzajem troski, miłości i współczucia oraz do mówienia i działania wielkodusznie i życzliwie w stosunku do drugich. Cieszymy się z tego – nie znamy lepszych dowodów wzrastania przez poświęconych w łasce. Niech to dobre dzieło trwa, dopóki nie napełnimy domu zapachem miłości; dopóki cały świat nie zrozumie, jak chrześcijanie się miłują – nie w sensie wąskim czy stronniczym, ale w najszerszym znaczeniu: że Chrystus umiłował wszystkich, którzy kochają Ojca i wszystkich, którzy starali się kroczyć drogami Ojca.

Czyńmy to teraz

Gdyby Maria zaczekała jeszcze tydzień, mogłaby użyć perfumy na sobie, ale nie na Panu – w ciągu tygodnia od czasu tego wydarzenia nasz Pan został pochowany, a grobowiec zapieczętowany; przed wejściem stała rzymska straż i tam nie było możliwości wylania szpikanardu choćby na Jego martwe ciało. O ileż lepiej, że wykorzystała okazję, okazała Panu swoje oddanie, gdy był jeszcze jej gościem. Mamy tu równoległość: nie minie wiele czasu, a wszyscy członkowie Ciała Chrystusowego dopełnią swojej miary cierpień i „przemienieni” przejdą poza zasłonę.

Mądrość mówi nam, że nie powinniśmy zwlekać z przynoszeniem naszych alabastrowych słoików maści i wylewaniem ich zawartości na naszych drogich członków Ciała Chrystusa, na Jego stopy. Nieważne, że nas nie zauważają, ani nie myślą o nas, ani nie wylewają swoich wonności na nas jako na członków stóp; wykonujmy to, co do nas należy, bądźmy klasą Marii, wylewajmy słodkie perfumy na innych, a dom, Kościół Pana, napełni się miłym zapachem, chociaż niektórzy uczniowie mogą błędnie oskarżać nas o rozrzutność w kwestii naszej miłości i oddania, nie rozumiejąc, że Mistrz kiedyś powie: „Zaniechajcie jej, ona co mogła to uczyniła”. Ocena naszego Pana dotycząca tego szpikanardu i namaszczenia jest taka, że to wszystko, co możemy zrobić – nic więcej ani nic lepszego. Wskazuje to na miłość, wielką miłość – „a wypełnieniem zakonu jest miłość”.

„Przypatrzmy się jedni drugim” – powiedział apostoł; zauważmy słabości, doświadczenia, pokusy drugich; zwróćmy uwagę na ich wysiłki w bojowaniu dobrego boju przeciwko ciału, światu i przeciwnikowi; zauważmy ich uciski na tej wąskiej drodze, różne przeciwności z wewnątrz i z zewnątrz. Dostrzegając to wszystko, powinniśmy okazywać jedni drugim współczucie – i to takie współczucie, które rozkoszowałoby się wylewaniem tych symbolicznych perfum szpikanardowych, najdroższych, najczystszych i najlepszych, na wszystkich współczłonków tego jednego Ciała.

Ktoś wspomniał o wielkim „stowarzyszeniu zachęty”, które czyni tak wiele, aby pomóc w zachęcaniu i pocieszaniu zmęczonych ścieżką życia. Nie jest to wielka grupa, jeśli chodzi o liczbę członków, ale jest to wspaniała społeczność z punktu widzenia Pana, a także wszystkich, którzy otrzymali od niego pomoc i zachętę. Maria ze swoim szpikanardem mogłaby zostać uznana za czołowego członka stowarzyszenia zachęty. Możemy sobie wyobrazić, że kiedy nasz drogi Odkupiciel myślał o ciężkich próbach rozpoczętego już tygodnia, w tym również o krzyżu, okazanie przez Marię miłości i oddania było dla Niego szczególną zachętą i odświeżeniem ducha. Tak niewielu zdawało się Go rozumieć! Nawet Jego uczniowie nie pojmowali tej sytuacji. Maria zaś była osobą, która przynajmniej Go kochała, miała do Niego zaufanie. Bez wątpienia dodało Mu to otuchy na pozostałe dni tej wędrówki.

Dobitnie wyrażona prawda

Jeśli chodzi o to, czy właściwe jest wykorzystywanie obecnych możliwości do wzajemnego pocieszania się i dodawania sobie odwagi, pewien pisarz ujął to tak:

„Nie trzymaj alabastrowych słoiczków swojej miłości i czułości zamkniętych do czasu, gdy twoi przyjaciele nie będą już żyli. Wypełnij ich życie radością. Wypowiadaj słowa aprobaty i otuchy, kiedy oni mogą je usłyszeć. (…) Jeśli moi przyjaciele mają gdzieś schowane alabastrowe słoiczki pełne wonnych perfum współczucia i sympatii, które zamierzają rozbić nad moim ciałem, wolałbym, aby przynieśli je w godzinie, gdy jestem zmęczony i zmartwiony, i otworzyli je, abym mógł doznać orzeźwienia i pocieszenia, gdy ich potrzebuję. (…) Wolałbym mieć prostą trumnę bez kwiatów, pogrzeb bez mów pochwalnych, zamiast życia bez słodyczy miłości i sympatii. (…) Kwiaty na trumnie nie dodają zapachu drodze, którą się już przeszło”.

Wiersz pani Preston pod tytułem „Ante mortem” wyraża podobne myśli w następujący sposób:

…Gdybym słyszała

Choć szept otuchy, gdyby choć pochwała,
Jedno „Odwagi!”, jedno słowo wsparcia,
Brzmiące wśród na śmierć i na życie starcia,
Jakże by to pomogło duszę mą odnowić,
By dalej stawiać czoła wirom i sztormowi.

Ofiara o miłym zapachu

Apostoł, mówiąc o wzajemnych posługach członków Kościoła, powiada, że nasza ofiara jest słodką wonnością dla Boga, ale dodaje, że Ewangelia, o której mowa, dla niektórych jest wonnością żywota ku żywotowi, a dla innych – wonnością śmierci ku śmierci. Oznacza to, że dobre uczynki, życzliwe słowa i wysiłki zostaną docenione przez tych, którzy mają właściwą postawę serca,

aby je docenić, podczas gdy przeciwnie, te same dobre uczynki wywołają obrażenie i będą stanowić nieprzyjemny zapach dla tych, którzy mają niewłaściwy stan serca. Jakże często widzieliśmy, że przy naszych najlepszych staraniach, by służyć stopom Chrystusa, niektórzy zostali pocieszeni i odświeżeni, a inni wpadali w gniew – dla jednych wysiłki te były słodką wonnością, dla innych zaś odrażającym zapachem, a to z powodu niewłaściwej postawy serca wobec Pana i Ciała Chrystusa – być może z powodu tego, że naruszono ich ambicję lub coś innego.

Tak samo było w Betanii: miły zapach wypełniający dom, błogosławieństwo i odświeżenie, które otrzymała Maria w wyniku swojej posługi, miały zupełnie inny wpływ na Judasza. Rozgniewał się; jego samolubstwo przeszkadzało mu w docenieniu czci oddanej Panu; potrafił myśleć tylko o sobie i o tym, co mógł uzyskać ze sprzedaży i że w jego mniemaniu cała ta sprawa była marnotrawstwem. Gorycz, która znalazła się w jego sercu z powodu niewłaściwego nastawienia, pokazuje fakt, że poszedł on do arcykapłanów, aby dobić z nimi targu o zdradę Jezusa. Zatem, drodzy Braterstwo, pilnujmy, aby nasze serca były pełne miłości do Pana, a nie samolubstwa – abyśmy docenili wszystko, co zostało wykonane w Jego imieniu i dla Jego ciała i nie byli egoistami. W przeciwnym razie wynikiem będzie u nas woń śmierci ku śmierci, tak samo jak u Judasza.

Na tym kończymy naszą lekcję. Następnego dnia Żydzi prawdopodobnie zaczęli gromadzić się tłumnie, aby ujrzeć Jezusa i Łazarza i naradzać się odnośnie do ich śmierci – „dla dobra sprawy”. Przy okazji pamiętajmy, że „dobro sprawy” prawie zawsze było podstawą wszelkiego złego i nikczemnego działania przeciwko Prawdzie, od początku do końca. Strzeżmy się takiego sekciarskiego ducha; pilnujmy, aby nasza miłość do Pana i wszystkich Jego braci była szczera, a nie osobista i samolubna dla korzyści nas samych lub niektórych denominacji; w przeciwnym razie nie wiemy, do jakiego zła może nas doprowadzić takie postępowanie.

Watch Tower
R-3534 (1905 r.)
„Straż” 1936/03 str. 37-41

* Jest to wartość na rok 1905, kiedy napisano niniejszy artykuł – przypis Red.